

Radostaw Ptaszyński

Walter

„Wśród przerzutowo-szpiegowskiej grupy Landlowskiego znaleźli się i Niemcy, którzy mając wrodzoną nienawiść do Polski, jako niepodległego państwa, godzą się chętnie na współpracę z nimi i za judaszowskie dolary zdrajcy narodu, wyprowadzają z kraju różnych obywateli polskich, tak potrzebnych Państwu Polskiemu w dobie odbudowy”, czytamy w akcie oskarżenia przeciwko Walentemu Kokorzynskiemu.

Pomorze Zachodnie, a zwłaszcza Szczecin, w pierwszym okresie powojennym uchodziły za miejsca bardzo niebezpieczne. Pełnomocnik rządu na okręg Pomorze Zachodnie, późniejszy wojewoda Leonard Borkowicz, tak oceniał stan bezpieczeństwa i nastrojów: „Morderstwa, zabójstwa na tle rabunkowym, kradzieże i samowola, szczególnie maruderów Armii Czerwonej i zbyt częste funkcjonariuszy UBP i MO niepokoją ludność do tego stopnia, że słabsze charaktery opuszczają teren województwa i odstraszą innych od osiedlania się na Ziemiach Zachodnich”. Stwierdził także, że „około 80% zabójstw, rabunków i kradzieży przypada na osobników noszących mundur Armii Czerwonej”. Wykrywalność przestępstw szacowano na niespełna 25%. Wojskowy prokurator rejonowy w tym czasie określał region jako „Meksyk”, proponując radykalne „przeprowadzenie pewnego rodzaju czystki wśród ludności cywilnej”. Na początku 1948 r. nadal określano przemysł towarów i ludzi jako największe zagrożenie dla bezpieczeństwa regionu. Pomorze Zachodnie dawało jednak szansę tym, którzy chcieli tu rozpocząć nowe życie. Obszar rzadko zaludniony, słabo uprzemysłowiony, bez silnych ośrodków miejskich, mógł być idealnym miejscem schronienia dla członków rozbitego podziemia nie-

podległościowego, ściganych w innych regionach kraju. Zdawała sobie z tego sprawę tajna policja polityczna. Eliaszkoton, szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie, w czasie jednej z porad podkreślał szczególny charakter województwa, który, jego zdaniem, wynikał z bliskości Berlina, długiej granicy oraz położenia w pobliżu wrogich państw, za które uważał Danię i Szwecję. Koton uważał także, iż na teren Pomorza Zachodniego w okresie powojennym napłynął „najbardziej wrogi element zwabiony konszachdami z zagranicą, łatwymi warunkami przy przechodzeniu granicy [...]”.

W 1948 r. w sprawozdaniu do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego lokalny szef bezpieczeństwa pisał: „w roku 1946, 1947, 1948 przez Szczecin przejeżdżali do Polski kurierzy rządu londyńskiego, którzy to przewozili dla nielegalnych organizacji pieniądze i instrukcje, od organizacji tych natomiast otrzymywali materiały wywiadowcze w roku 1947 i 1948 kurierzy ci przechodzili nielegalnie granice w okolicach Szczecina przy pomocy przewodnika granicznego Kokorzynskiego Walentego”. To właśnie „Walter”, blisko pięćdziesięcioletni, szczupły blondyn, ubrany zawsze w czarny płaszcz. Miał także znak szczególny: wytatuowane na piersi polskie godło. Urodził się

w polskiej rodzinie w Witosławiu w województwie wielkopolskim. Gdy ukończył pierwszy rok życia, jego ojciec wyjechał do pracy w kopalni w Westfalii, a za nim także Walenty, rodzeństwo i matka. Edukację przerwał po ośmiu klasach szkoły powszechnej, po czym nauczył się zawodu ślusarza. W 1917 r. został powołany do armii niemieckiej, ale służbę zakończył po dwóch miesiącach, gdy został ranny na terenie Francji. Do 1940 r. był robotnikiem w kilku fabrykach na terenie Niemiec. W 1940 r. przyjechał do fabryki benzyny syntetycznej w Policach koło Szczecina (*Hydrierwerke Pölitz*), która była jedną z kilku fabryk należących do *IG Farben*, produkujących benzynę z węgla. W 1943 r. Kokorzynski wraz z żoną – Niemką, pochodzącą z podszczecińskiej miejscowości Mesenthin (Mścięcino) i dwójką dzieci wyjechał do Bydgoszczy, gdzie pracował w fabryce amunicji. Do rodzinnej miejscowości żony uciekli przed frontem w 1945 r. Po zakończeniu działań wojen-

Pomorze Zachodnie, obszar rzadko zaludniony, słabo uprzemysłowiony, bez silnych ośrodków miejskich, mógł być idealnym miejscem schronienia dla członków rozbitego podziemia niepodległościowego.

nych rodzina Kokorzynskich postanowiła zostać w Polsce (mimo nalegań żony i wyjazdu teściów Walentego, którzy przenieśli się za Odrę, zostawiając gospodarstwo). Początkowo zajmowali się handlem rybami, w październiku 1946 r. nie mieli już wyjścia, zostali zakwalifikowani do przesiedlenia. W czasie przeprawy przez granicę, która w tym czasie odbywała się barkami, Kokorzynski poznał kilku Polaków, którzy także chcieli przedostać się na drugą stronę. Umożliwił im to za dużą porcję słoniny, która była wówczas swoistą walutą. Kokorzynski wraz z rodziną zamieszkał w Westerholz koło Hanoweru. Po pewnym czasie otrzymał jednak anonimowy list zapraszający go do Berlina i obiecujący dobry zarobek. Po przybyciu na miejsce okazało się, że oczekiwał go rtm. Antoni Landowski (przedwojenny kwatermistrz Mazowieckiej Brygady Kawalerii, według rozpracowania UB także oficer Oddziału II Sztabu Generalnego), który zaproponował Kokorzynskiemu

dokonywanie przerzutów ludzi z Polski do Niemiec, precyzując, że w większości będą to kobiety i dzieci oficerów polskich, którzy zostali na Zachodzie. Ustalono stawkę – 50 dolarów od osoby. Rolą przewodnika miało być doprowadzenie osób mu towarzyszących do Berlina, skąd rtm. Landowski miał transportować je do Mappen.

W tym czasie kończyły się już przesiedlenia ludności niemieckiej, zatem droga wodna została zamknięta. „Walter” (Kokorzynski, prosił żeby tak się do niego zwracano) wybrał drogę lądową, przekraczając granicę w okolicy miejscowości Dołuje (*Neuenkirchen*). Zgodnie z poleceniem rtm. Landowskiego Walter nadał ze szczecińskiej poczty telegram do Gdańska z informacją o swoim przyjeździe. Po kilku dniach na szczecińskim dworcu pojawiła się kobieta z dwiema córkami, trzymająca w umówiony sposób gazetę. To był pierwszy „przerzut” Waltera. Jego droga do Niemiec, której później używał kilkakrotnie wiodła od al. Piastów w Szczecinie poprzez ul. Ku Słońcu, obok cmentarza w kierunku miejscowości Dołuje, a po przekroczeniu granicy do Löcknitz lub Grambow, skąd wszyscy uciekinierzy udawali się pociągiem do Berlina. Walter przemycał także słoninę, czekoladę i walutę. Kokorzynski w kolejnych miesiącach przekroczył granicę 25 razy, czasem przeprowadzając ludzi chcących dostać się do Polski. Rtm. Landowski wyposażył go w adresy osób, które miał odebrać w Polsce. Ponieważ „Walter” sam nie miał polskich dokumentów, potrzebował w Szczecinie pomocy, której udzielała mu Irena Bienias. Była to trzydziestopięcioletnia, pozostająca na utrzymaniu męża kobieta, której szwagier po zakończeniu wojny, jako były żołnierz armii gen. Andersa, nie wrócił do kraju z Zachodu. To właśnie Bienias, za gratyfikacją, podróżowała po kraju, przywożąc osoby wskazane przez Landowskiego do Szczecina, skąd Kokorzynski zabierał je na drugą stronę granicy.

Działalność Kokorzynskiego trwała do 1948 r. Urząd Bezpieczeństwa Publicznego naturalnie orientował się, że istniało wielu ludzi trudniących się w tym czasie przemytem osób i towarów przez granicę. Stopniowo ustalono, że jedną z nich był Niemiec „Walter”. Systematycznie przygotowywano zasadzki i obserwacje. Agenturze polecono



Fot. Walenty Kokorzynski „Walter” po aresztowaniu, AIPN w Szczecinie.

niezwłoczne informowanie o pojawieniu się Kokorzynskiego, a im częściej przyjeżdżał do Szczecina, tym bardziej rosło prawdopodobieństwo schwytania. W sprawie tej wykorzystywano m.in. agenta o pseudonimie „Wojciech” – byłego członka Stronnictwa Narodowego i zastępcę delegata rządu londyńskiego na okręg szczeciński oraz agenta o pseudonimie „AS”, byłego szefa wywiadu AK na obszar częstochowski.

W czerwcu 1947 r. UBP był bliski ujęcia Kokorzynskiego. Przeprowadzał wówczas przez granicę trzy kobiety, z których jedna opiekowała się niemowlęciem. Wbrew zakazom Waltera kobieta ta uparła się, aby rozpocząć kilkunastokilometrową wędrowkę z wózkiem, co zakończyło się w okolicy miejscowości Dołuje, gdy wózek się uszkodził. Kobiety wówczas aresztowano, a przewodnikowi udało się uciec do Niemiec. Wbrew namowom

„Walter” – blisko pięćdziesięcioletni, szczupły blondyn, ubrany zawsze w czarny płaszcz. Miał także znak szczególny: wytatuowane na piersi polskie godło.

zony i zdrowemu rozsądkowi Kokorzynski kontynuował swoje eskapady w 1947 i na początku 1948 r., mimo że także rtm. Landowski oświadczył mu, że rezygnuje już z „przerzutów”. Ostatni raz Kokorzynski przybył do Szczecina w kwietniu 1948 r., aby zabrać ze sobą trzech mężczyzn. Podróż ta miała rozpocząć się 22 kwietnia 1948 r. z mieszkania jego znajomych prowadzących delikatesy przy ul. Pocztowej. Niestety jeden z członków rodziny był konfidentem UB, który doniósł

o pojawieniu się w Szczecinie „Waltera”. Na pół godziny przed wymarszem aresztowano Kokorzynskiego i jednego z mężczyzn, którego miał przeprowadzić, a którym okazał się być Marcin Hankiewicz (przed wojną strażnik graniczny, w 1939 r. wzięty do niewoli radzieckiej, więzien Starobielska, żołnierz 2 Korpusu Polskiego, walczący m.in. pod Monte Cassino).

Sprawą „Waltera” szczególnie interesowało się Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, które natychmiast po zatrzymaniu skierowało do Szczecina swojego przedstawiciela. Ustalił on jednak, że z punktu widzenia aparatu bezpieczeństwa sprawę zakończono w sposób najgorszy z możliwych. Raportował on: „wiadomość o pojawieniu się Waltera w Szczecinie wywołała w urzędzie duże podniecenie i stworzyła atmosferę zbytecznego zdenerwowania, wskutek czego aresztowanie Waltera nastąpiło w najbardziej niestosownym miejscu...”. Jako miejsce niestosowne określono mieszkanie konfidenta. Ministerstwo na podstawie całości sprawy przygotowało wytyczne dla wszystkich urzędów w kraju, nakazując, aby w tego typu sprawach próbować przejąć operacyjną kontrolę nad kanałami przerzutowymi, nie zaś dokonywać pośpiesznych aresztowań. Równocześnie ujęto Irenę Bienias.

Śledztwo prowadzono w kierunku udowodnienia Kokorzynskiemu nie tylko naruszenia przepisów granicznych, także działania na szkodę państwa poprzez udzielanie pomocy osobom, które chciały dokonać „zmiany ustroju przemocą”. Sam Walter prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy z działalności części osób, które przeprowadził (a zarzucono mu m.in. przeprowadzenie kilku kurierów rządu londyńskiego i żołnierzy Narodowej Organizacji Wojskowej). Oto fragment z przesłuchania:

„Pytanie: Jak uważacie, czy pomiędzy ludźmi, których przeprowadziliście z Polski do Niemiec dla Landowskiego byli szpiedzy czy nie?

Odp.: Ja uważam, że nie, ponieważ były to kobiety i dzieci, które chciały dostać się do swoich mężów. Dlaczego nie wracają do kraju, nie wiem.

(...)

Pytanie: Czy wiedzieliście, że wchodząc w porozumienie z organizacją andersowską, przemycając dla

niej z Polski do Niemiec naznaczone osoby, działacie na szkodę Państwa Polskiego?

Odp.: Tak, wiedziałem. Uczyniłem to tylko, że znajdowałem się w ciężkich warunkach materialnych, straciwszy wszystko, co miałem, w czasie wojny, tak samo też zostawiłem wszystko, co jeszcze posiadałem, kiedy przesiedlono mnie w 1946 r. z Polski do Niemiec”.

Kokorzynski zeznawał, że chociaż mówił bardzo słabo po polsku, czuł się jednak Polakiem. Być może tak czuł, może była to obrona przed spodziewaną surowością kary, która w latach czterdziestych na ogół była bardziej dotkliwa dla Niemców niż Polaków dokonujących tego samego przestępstwa.

Rolą aparatu bezpieczeństwa było przekucie zeznań na analizy i następnie na akt oskarżenia.

Rotmistrz Antoni Landowski (przedwojenny kwatermistrz Mazowieckiej Brygady Kawalerii, według rozpracowania UB także oficer Oddziału II Sztabu Generalnego) zaproponował Kokorzynskiemu dokonywanie przerzutów ludzi z Polski do Niemiec.

Pisano: „jak wynika z powyższych materiałów grupa rozpracowywanych figurantów stworzyła ośrodek przerzutowy agentów obcego wywiadu, członków nielegalnych organizacji oraz oficerów Armii Andersa i osób skompromitowanych wobec Polski Ludowej. Oddział VI Sztabu Generalnego Rządu Londyńskiego poprzez Sztab Specjalny oraz delegowanych specjalnie oficerów Landowskiego i innych stworzył sieć punktów przerzutowych i kontaktowych na terenie Niemiec i Szczecina oraz sieć przewodników przez granicę”. Kokorzynskiemu zarzucano kierowanie się niskimi pobudkami, w tym przede wszystkim nienawiścią do Polski i Polaków.

Akt oskarżenia oficer śledczy sporządził w typowym dla tego okresu specyficznym żargonie ideologicznym: „gdy z jednej strony cały niemal naród, w wielkim twórczym wysiłku buduje lepszą i jaśniejszą przyszłość Polski, wykazując przy tym maksimum ofiarności, godząc się na najdalej idące wyrzeczenia – pewna grupa społecznych, gburnych jednostek, stara się wszelkimi sposobami

zahamować rozwój i zagospodarowanie kraju, tak bardzo zniszczonego podczas wojny. Sposób zbrodniczego działania znamy wiele – wiele jest także wrogich organizacji, dla których ustrój obecny w Polsce stoi kością w gardle, dlatego też nie przebierając w środkach za wszelką cenę, usiłują ustrój ten zmienić” [...] Wśród przerzutowszpiegowskiej grupy Landowskiego znaleźli się i Niemcy, którzy mając wrodzoną nienawiść do Polski, jako niepodległego państwa, godzą się chętnie na współpracę z nimi i za judaszowskie dolary zdrajcy narodu, wyprowadzają z kraju różnych obywateli polskich, tak potrzebnych Państwu Polskiemu w dobie odbudowy”.

20 września 1948 r. sędzieja Wojskowego Sądu Rejonowego w Szczecinie kpt. Stanisław Wróblewski ogłosił wyrok, uznając Kokorzynskiego winnym, że „na terenie Państwa Polskiego oraz w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec udzielał systematycznie, zarobkowo pomocy osobom, usiłującym zmienić przemocą ustrój Państwa Polskiego, w ten sposób, że dokonywał na większą skalę przerzutów granicznych:

- a) Członków nielegalnych organizacji krajowych NOW i SN przechodzących granicę Polski dla zadań szpiegowsko-dywersyjnych,
- b) Pracowników kpt. Landowskiego, kierownika zagranicznego ośrodka dyspozycyjnego w Mappen,
- c) Członków rodzin Polaków przebywających w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec, kierowanych następnie do środowisk andersowskich – przekraczając sam w tym celu kilkadziesiąt razy granice Państwa Polskiego bez właściwych dokumentów”.

Kokorzynskiego skazano na karę śmierci. Irenę Bienias na karę pięciu lat pozbawienia wolności. Najwyższy Sąd Wojskowy utrzymał wyrok w mocy, a prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok wobec „Waltera” wykonano 20 listopada 1948 r. o godz. 5.44 w więzieniu przy ul. Kaszubskiej w Szczecinie.

Równoległe w Warszawie na karę śmierci skazano kilku kurierów, których przeprowadzał „Walter”, m.in. Jana Kaima, Henryka Pawłowskiego, Stanisława Mierzwińskiego.